

# Grzybobranie

Szukanie grzybów to nasz sport narodowy. Gdy tylko te niepozorne formy „wysypią” się lesie to natychmiast wysypują się również rodacy. Z samochodów rzecz jasna. Zaopatrzeni w koszyki i nożyki, odziani w stare szaro-bure kurtki przeciwdeszczowe i obowiązkowe kaloszki ruszają między sosny na wyścigi z innymi.

I w chwili, w której przekroczą próg lasu natychmiast zmieniają się w pierwotnych myśliwych. Co ja mówię! Zmieniają się w bezwzględne bestie napędzane prymitywnymi instynktami. Jaskiniowcy na polowaniu ☐

Jak świat światem, żeby łowy się udały, myśliwy musi spełnić szereg warunków, bez których polowanie zwyczajnie się nie liczy. Dlatego rzeczą niezmiernie istotną jest wstępne oznaczenie terenu, na którym dany osobnik zamierza żerować. Doskonale sprawdza się sikanie pod krzaki i zostawianie (muchom na uciechę) wielkich, zwieńczonych zużytymi chusteczkami kup, przez bywalców lasów nazywanych papierzakami.

Teren wstępnie oznakowany?

No to można ruszać dalej. Warto zabrać ze sobą wsparcie. Przydaje się na przykład żona Halinka, która będzie odpowiadała za prowiant, ale równie dobrze może to być czteropak piwa w promocji za dyszkę. Zużytymi puszkami można pomysłowo oznaczyć sobie drogę powrotną rzucając je w stosownych odstępach na ziemię. Nie to, żeby dzielny Janusz, tropiciel grzybów kiedykolwiek się zgubił, bo przecież jest najprawdziwszym samcem alfa, ale „strzeżonego Harnaś strzeże, co nie Hałyna, he he he?”.

Halinka tylko wzdycha i wyciąga z kieszeni kanapkę z salcesonem. Janusz połyka ją w dwóch kęsach i dla pewności

rzuca zwiniętą w kulkę folię na ziemię. Ostrożności nigdy za wiele.

– O słodki Jezu, wlażłam w pajęczynę – zawodzi Halinka.

– Co ja się mam z tom babom... – wzdycha Janusz alfa i nonszalancko podchodzi do najbliższej sosny. Łapie oburącz najbliższą gałązkę i zapierając się o pień nogą oddziera ją od drzewa wraz ze sporym płatem kory. – Masz! – sapie zadowolony wręczając zdobycz Halince – Będziesz przed sobą machała, to w pajęczynę więcej nie wleziesz.

Halinka urzeczona rycerskim zachowaniem Janusza wręcza mu kolejną kanapkę i już po chwili kolejna foliowa kulka, niczym okruszek z bajki, leży bezpiecznie na mchu. Pokrzepiony i nawodniony samiec alfa postanawia ponownie zaznaczyć, że teren należy do niego. Wybiera w tym celu piaszczystą ścieżkę i wysikuje na niej wielką literę J. Nie ma już cienia wątpliwości, że las należy do Janusza alfy □

– Janusz, aleś ty męski! – zachwyca się Halina z błyskiem w oku.

Jaskiniowcowi w lesie więcej nic mówić nie trzeba. Dopada do połowicy, ale ta się nie opiera, więc zwinnie pomija etap ciągnięcia jej do jaskini (zresztą, widział kto na nizinach jakieś jaskinie?) i młóci babę aż miło za paprociami. Potem ciskają w jagodziny zużytego gumiaka (i nie, nie chodzi tu o kalosz) a Janusz w przypływie romantyzmu wycina na pniu dwustuletniego dębu serduszko z uroczym H + J.

Czy istnieje coś co mogłoby popsuć tę miłą wyprawę do lasu? Jest parę takich rzeczy i zaraz do nich wrócimy, ale na razie skupmy się na tym co najważniejsze, co sprowadziło tych dwoje pierwotnych tropicieli na łono natury. Czyli oczywiście na grzybach □

– Janusz, zobacz, to chyba prawdziwek?

– Eee, Halyna, szatan jakiś to jest – odpowiada lekceważąco samiec alfa.

– No jak szatan, zobacz jaki ładny! – upiera się kobieta.

– To poliz, zobacz czy nie gorzki!

– No to ja zgłupiałam, żeby trujące grzyby lizać?

– No to trujący, czy nie? – rechocze Janusz.

– A już sama nie wiem. W głowie żeś mi namieszał!

Halinka kopie grzybka i obrażona idzie dalej. Z tego wszystkiego zapomniała o swojej gałązce do zmiatania z drzew pajęczyn, więc Janusz odrywa kolejną. Trochę naszej alfie entuzjizm opadł, bo piwko dawno się skończyło a na dokładkę coś tych grzybów jakoś znaleźć nie może. W końcu trafia i zadowolony z siebie kuca przy znalezisku z bojowo nastawionym na sztorc nożykiem.

– Nie tnij tylko wykręć. Tak pisali we „Fakcie”, że tak się grzybni nie psuje – poopowiada Halina.

– A co tam mi będziesz farmazony z gazet opowiadać. To nie wiesz, że tam kłamom? Dziadek mówił, żeby uciąć, to ucinam i już!

Grzybek z połową trzonu trafia do koszyka a kucający Janusz zniecka zamiera w bezruchu.

– Cicho bądź Halyna, bo idzie ktoś! – szepcze.

– No to co, że idzie?

– Kurła, jak się dowie, że tu grzyby som, to nam wybiera. Robimy tak! Rozdzielamy się, to wtedy zbierzemy co nasze, a jak coś więcej trafisz to krzycz głośno, że tam nic nie ma, to ja będę wiedział, że coś znalazłaś a ten obcy co tu węszy się zniechęci i pójdzie se w cholere z naszego lasku!

Chcąc nie chcąc, Halinka drepcze samotnie przez las, co jakiś czas nawołując Janusza.

– Hop hop! Janusz! Nic tu nie ma!

Gdy Janusz nie odpowiada, biedna kobieta zaczyna się martwić, że się zgubiła.

– Jaaaaanuuuus! Jaaaaaanuuuuuus! Tu nic nie ma! Znaczy to nie sygnał, tylko naprawdę nic tu nie ma! Jaaaaaanuuuuuus!

Tymczasem Janusz nawołuje Halinkę i tak sobie pohukując oddalają się od siebie coraz bardziej. Oczywiście żadnemu z nich nie przyjdzie do głowy, żeby zadzwonić do drugiego. Podstawowe prawo lasu mówi bowiem, że telefon, którego w mieście nie należy nawet na chwilę wypuszczać z ręki, w lesie jest oznaką ciężkiego frajerstwa i nieznajomości rzeczy. Poza tym chyba jasne, że Janusz nie gubi drogi nigdy!

Trzy godziny później nasza para w końcu spotyka się szczęśliwym trafem przy własnym samochodzie.

– No widzisz, jak ładnie trafiliśmy? – rechocze zadowolony z siebie samiec alfa, kompletnie nieświadom faktu, że obydwójce oblecieli cztery razy las dookoła.

– Wracamy do domu Janusz! – rzuca stanowczo Halinka i wsiada do samochodu.

Dwa puste kosze lądują na tylnym siedzeniu.

– Trochę szkoda, że grzybów nie mamy... – mówi kobieta.

– Bo nie było! Byłaś i widziałaś, że nic tam nie było. Taki las do dupy. Śmieci same to i grzybów nie ma!

– Ludzie to są jednak świnie, wiesz Janusz?

– Wiem Halynko. No a grzybów przy szosie sobie kupimy, nic się nie martw.

Wkrótce zatrzymują się na poboczu a Janusz rozpoczyna twarde negocjacje z wiejską babinką. Niezadowolony wraca do samochodu.

– Ale Janusz – jęczy Halinka – A grzyby?

– Kurła! Na głowy upadli z takim cenom! Sobota dzisiaj to se kupisz pieczarek w Lydlu!